

Mów mi Dacza

Można by odczytać nową sztukę Ireneusza Iredyńskiego jako jeszcze jedną wawisekcję nieudanego małżeństwa, próbę zgłębienia małego piekła, na jakie skazuje się dobrowolnie dwoje ludzi. Widziana tylko w tym wymiarze i tak mogłaby liczyć „Dacza” na sukces sceniczny, przede wszystkim dzięki znakomitym dialogom. Autor „Dnia oszusta” ma tu jednak ambicje większe, niż tylko grzebanie się w – jak mawiał Witkacy – węzłowisku małżeńskim. Sztuka ta jest ostrym pamfletem społecznym i jeżeli miało kiedykolwiek sens pomawianie Iredyńskiego o okrucieństwo, to chyba właśnie odnośnie tej, wpisanej w idylliczne tło, weekendowej opowieści. Nie mam tu na myśli żadnych okrucieństw fizycznych, których Iredyński nie skąpił w poprzednich utworach. W przypadku „Daczy” okrutny, choć może prawdziwy jest sposób przedstawienia pewnego stylu życia i filozofowania, stylu dość często obecnie spotykanego, w którym „układy” zastępują ideały, a jedynym celem jest „urządzenie się”. Dowodem przynależności do ludzi urządzonych, do współczesnej „elity” jest posiadanie daczki, drugiego domu zwanego dawniej letniskowym. Właśnie w takiej daczce umieszcza Iredyński akcję swej sztuki.

Przedstawioną w daczce parę małżeńską można nazwać ludźmi sukcesu. On (Stefan) jest znanym dziennikarzem telewizyjnym, ona (Lidka) wziętym socjologiem. Są inteligentni, dobrze ubrani, wypoczywają w równie, jak oni sami, modnie urządzonej i uładzonej wnętrze (scenograf szczecińskiego przedstawienia: Danuta Jankowska zadbała, ażeby był tu i barek, i dobry adapter, miękkie siedzisko i secesyjny mebelek dla ozdoby). Lidka i Stefan przyjechali na wieś, ale nie potrafią się jakoś cieszyć ani daczką, ani przyrodą, ani sobą. Nudzą się i tę nudę usiłują rozpedzić rodzajem gry w słowa, w której, jak w boksie, zadaje się ciosy, robi uniki, tyle że nikt nikogo nie jest w stanie znokautować.

Lidkę gra owa przestaje w pewnym momencie bawić, być może zresztą miała jej dość od dawna. Pragnie nawiązać z mężem jakiś autentyczny kontakt, przebić się przez gardę, którą ten pozostaje ciągle osłonięty. Stefan jest jednak niewzruszony, szczerze ukryty za swą ironią. Lidka go prowokuje, padają słowa coraz bardziej szczere, gra zaczyna iść na ostro.

Stefan nie zawsze był „martwy”, jak to ładnie określa małżonka. Iredyński pokazuje go także takim, jakim był przed dwudziestu laty, jakim zapamiętała go jego była dziewczyna Maria, która niespodzianie zjawia się w daczce. Rozmowa Stefana z Marią to kulminacyjny moment sztuki. Maria jest osobą skłóconą z życiem i samą sobą, być może chorą psychicznie, chwytającą się Stefana, jak ostatniej deski ratunku, chcąc cofnąć czas i nie dostrzegając zmian, które zaszły. Dla niej Stefan to ciągle ten sam bezkompromisowy, nieobliczalny i pełen fantazji młody człowiek – szalony. W chwili szczerości Stefan mówi o tym, jak się nauczył konformizmu. Mówi to gorzko, z bólem, ale za moment wycofuje się znowu na poprzednie pozycje. „Zamiast konturu człowieka można – mówi o sobie – narysować kontur daczki... Mów mi Dacza.”

Bohater Iredyńskiego – myślę tu o Stefanie, bo on stanowi oś tej sztuki – nie wzbudza sympatii, nie jest jednak postacią wyraźnie negatywną. Jest to karierowicz, gracz pozbawiony złudzeń, w przeciwieństwie jednak do wielu innych zdaje sobie sprawę z żalostnej małości swych celów i ubóstwa programu życiowego. Jest w nim obok autoironii jakiś smutek i rezygnacja.

Autor „Zejścia do piekieł” patrzy chłodnym okiem na stwarzane przez siebie postacie, obnaża ich nicość i podłość, nie jest to jednak bynajmniej – jak mu zarzucano niekiedy – tylko chwyt czy środek obrazowania. Iredyński myśli kategoriami moralistycznymi. W „Daczy” czuć autorską pasję, jest to sztuka – być może określenie to nie spodoba się samemu pisarzowi – zaangażowana i tak właśnie zrealizowała ją reżyser szczecińskiego przedstawienia: Wanda Laskowska.

Istotnym walorem „Daczy” jest jej umiejscowienie w konkretnym czasie i środowisku. Największą zaś jej siłą jest dialog, dialog pisany ze świetnym wyczuciem sceny. Tego typu utwory opierać się muszą o dobre aktorstwo. Szczecińska (teatr „Polski”) prapremierowa obsada „Daczy” sprostала temu trudnemu zadaniu. Najciekawszą kreację stworzyła tu niewątpliwie Danuta Chudzińska, która w sposób przekonujący potrafiła pokazać całą śmieszność i tragizm postaci Marii. Poprawny, jak zwykle, jest Janusz Bukowski (Stefan): Złych ról w tym przedstawieniu nie ma, można jedynie mieć pretensje do reżysera o niewłaściwe chyba obsadzenie Józka.

ZBIGNIEW CHOMICZ

